GAZETA POLSKA

Prenumerata w miéjscu kwartalnie złp. 12 — miesięcznie złp. 4. Ner pojedynczy gr. 10.

N^{RO} 9.

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 10 Stycznia 1829 roku w Sobotę.

Giełda Warszawska dnia 9 Stycznia 1829 r.

Wexle.			żądano		płacono	
Amszterdam	250 z. c.	2 mies.	—	—	—	—
Berlin	100 tal.	2 mies.	598	—	—	—
Gdańsk,	100 tal.	2 mies.	—	—	—	—
Hamburg,	300 Mh.	2 mies.	898	—	—	—
Lipsk	100 tal.		—	—	—	—
Londyn,	1 l. szter.	3 mies.	40	10	—	—
Moskwa	100 r. b.	1 mies.	—	—	179	—
Petersburg	ditto	2 fm.	—	—	179	15
Paryż,	300 fran.	2 mies.	481	—	—	—
Wiedeń,	150 zł. reń.	2 mies.	624	—	—	—
Wrocław,	100 tal.	2 mies.	—	—	—	—

Gotowe pieniądze	żądano		płacono	
Złoto Polskie za 100 zło. .	—	—	—	—
Imperjały ros.	—	—	—	—
Dukaty Hol. nowe 1 sztuka	29	5	—	—
ditto stare. ważne .	—	—	—	—
ditto na passir. . . .	—	—	—	—
ditto austrjackie. . . .	—	—	—	—
Frydrychsdory.	34	15	—	—
Prnski kurant 100 tal. . .	—	—	602	—
ditto bilety kassowe .	—	—	603	—
Assygna. Ros. 100 rubli. .	—	—	179	71f2
Bilety bankowe austrjackie.	—	—	—	—
Einlesung Szeiny ditto .	—	—	—	—

Papiery.	żądano		płacono	
Listy zsstawne, za 100 złot.	85	10	85	5
Obligacje hypoteczne. . .	—	—	—	—
Assekuracje skarb: 100 złot.	—	—	—	—
Obligacje pragskie 100 złot.	—	—	—	—
Dow: k. centr. likwidacyjnéj.	—	—	—	—
ditto ditto za żołd. . .	36	—	35	—
ditto ditto za inne. . .	—	—	—	—
Zapisy drogowe.	—	—	—	—
Obligac. ros. 6 od 100 w assyg.	—	—	—	—
ditto ditto w srebrze. .	—	—	—	—
ditto 5 od 100 w srebrze. .	—	—	—	—
ditto 5 od 100 w Hamb. Cert	—	—	—	—
ditto ditto w Poz. Angl.	—	—	—	—

WIADOMOŚCI KRAJOWE i ZAGRANICZNE

KRÓLESTWO POLSKIE — Warszawa.

Kommissja rządowa sprawiedliwości.

Ogłasza, iż rada administracjina królestwa, postanowieniem na dniu 18 z. m. wydaném, zapis summy dukatów 220 dla szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, testamentem przez niegdy Teodora Orłowskiego professora przy liceum Stéj Anny w Krakowie, przed Ignacym Rogalskim notaryuszem publicznym wolnego miasta Krakowa na dniu 27 lipca r. b. zdziałanym, uczyniony, stósownie do art. 910 kodexu cywilnego, z zachowaniem praw osób trzecich zatwierdziła. — w Warszawie d. 31 grudnia 1828 r. — Minister prezydujący. *Jg. Sobolewski.* — za sekretarza jeneralnego *Młodzianowski.*

— W całéj Galicji (podług poszukiwań xiędza Siarczyńskiego) w r. 1827, znajdowały się 4 drukarnie, z których dwie we Lwowie. Z tych, w ciągu tegoż roku, wyszło 9 dzieł w języku polskim; między temi siedm rymotworczych (licząc w to przedrukowanie sonetów Mickiewicza;) dwa pisma czasowe; Rocznik dramatyczny i Pątnik Lwowski, w samym początku przerwany; dwa dzieła z nauk religijnych, jedno gospodarskie, jedna powieść oryginalna i jedna powieść z francuzkiego tłómaczona. W Bochni zaś, wyszły 4 xiążki nabożne. Prócz tego, wychodziła jedna gazeta polska i jedno pismo tygodniowe.

— Teatr narodowy przedstawi w ciągu b. m. dwa znakomite dzieła; to jest: nowe tłómaczenie trajedji Rassyna *Andromaki* i komedję *Szkołę Starców*, która jest ozdobą teraźniejszego teatru francuzkiego.

— W jednym z ulotnych dzienników paryzkich zeszłego miesiąca, znajduie się wiadomość: w *Warszawie* pokazują za pieniądze *psa żywego mającego skrzydła*!! Ten pies miał być złapany w rzece, pożywieniem jego są ryby, a napojem miód sycony; jest własnością jednego z Doktorów. (Nie raz już podobne baśnie umieszczały obce pisma o naszym kraju.)

— W upłynionym roku 1828, wydarzyło się w *Warszawie* śmierci z rozmaitych przypadków 137, a w r. 27, było 100. Te przypadki były następujące: utonęło 23, a w r. 27, 30. Nagle zmarło 63, a w r. 27, 51 i t. d. Pokąsanych przez psów wściekłych było osob 14 i troje bydląt. Najwięcéj osób chorowało w miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu, najmniéj w listopadzie i grudniu.

— W Gazecie Polskiéj pan M. W. zapewnie dawny mój gość znajomy, raczył wspomnieć o mnie. Dziękując jemu za pamięć, widzę się w obowiązku podać niektóre sprostowania. A najprzód, iż skład mojéj fabryki czekolady, masła kakao nie przy Inflantskiéj ulicy, lecz znajduie się na rogu ulicy Zakroczymskiéj i Gwardji, w domu W. Toruńskiego pod Nro 1844, i że, jak masło kakao, jest wynalezioném, może być temu lat kilkadziesiąt, skuteczność

tego masła w chorobach hemoroidalnych i piersiowych jest doświadczeniem samém dowiedziona. Mogę mieć na świadectwo wiele osób w Warszawie, którzy przez parę lat nadaremnie czerpawszy wszelkie środki ulżenia swym cierpieniom, smarując piersi masłem kakao i zażywając go wewnątrz z kawą, herbatą a nawet w rosole, do zupełnego a nawet cząstkowego przyszli zdrowia. — *Crosetto.*

(*Artykuł nadesłany.*) Pan W. Siemionowik z prowincji, autor uwag (Nro 6 Gazety Polskiéj) nad twierdzeniami Pana Wojcickiego względem tytulacji polskiéj, bardzo słusznie twierdzi: że język polski błędami *grammatycznemi i ortograficznemi* najwięcéj się kazi: dla tego téż i ja mieszkaniec prowincji, miłośnik czystości języka, chociażbym o grymas był posądzony, odważam się sprostować jego błędy, których się w swoim krótkim artykule dopuścił. Nie mówimy, a tém bardziéj pisać się nie godzi *rozpruszony*, wyraz bowiem ten od źródłosłowu *proch* bardzo jasne analogiczne mający znaczenie, nie przez *u* lecz przez *o* pisać należy. *Poważenie*, jako od *poważa* i wyraz *częstotliwy*, także potrzebuje zastosowania się do przepisów grammatyki. Co do *słyszymy* i *słyszemy*, jeszcze jak to mówią filolodzy, *sub judice lis est*, a przeto nie stanowczo na stronę P. Siemionowika wyrzec nie można. Zamiast *jedno skracając*, możeby lepiéj było: *tylko skracając*, gdyż piérwsze jest *grecyzmem*, *latynizmem*, trąci staroświecczyzną i nie dosyć już w pismach czasów naszych powtarzane bywa. — *Obywatel z nad Buga.*

— Stosownie do poprzednio uczynionego ogłoszenia, wyszedł z druku tom piérwszy Piasta czyli Pamiętnika Technologicznego, który szanowni prenumeratorowie odebrać raczą tam, gdzie opłacili bilety. Od dnia dzisiejszego w stolicy, a na prowincji od dnia 15 b. m. zamknięta zostaje prenumerata na tom I, który odtąd po złp. 3 sprzedawany będzie, na następny zaś tom przyjmować się zaczyna od powyższéj daty, w tych samych miejscach i za tę samę cenę jak na tom piérwszy.

— Dnia wczorajszego w 729 ciągnieniu loterji liczbowéj następujące Nra wyciągnięto z koła: 59, 7, 75, 20, 18.

— Gdy wiele osób powierza mi artykuły swoje do pisma perjodycznego *Tygodnik dla dzieci*, oświadczam, iż do redakcji tego pisma nie należę. *St. Jachowicz.*

ANGLJA — *Z Londynu 28 grudnia.* — Jeżeli sprawdzi się pogłoska o usunięciu lorda namiestnika Irlandji i o zwinięciu tego urzędu, oszczędzi tym sposobem rząd z pensji jego 30,000 fn. szt. (1,290,000 złł.) oraz wiele innych wydatków do tego urzędu przywiązanych, co wszystko do 100,000 fn. szt. uczyni.

— *Globe* zapewnia, że wyjedzie ztąd niebawnie do Stambułu, pewien bardzo znakomity dyplomat.

— Czteréj Egipcjanie bawiący teraz dla nauk w Anglji są: Ali, Mohamed, Selim i Omar. Pierwszy poświęca się nauce żeglarskiéj, odbędzie żeglugę na okręcie *Channon* pod kapitanem Clement, Mohamed pozostaje w Portsmouth dla uczenia się na tamtéjszych warsztatach budowy okrętowéj; Selim poświęca się matematyce i inżenjerji w Woolwich, Omar zaś dyplomatyce. Jeden z nich bawi już od 4 lat w Anglji, trzech innych dopiero od lat dwóch: wszyscy mówią już płynnie po angielsku, i z prawdziwém uczuciem oceniają przychylność jakiéj doznają od rządu i ludu angielskiego. Wszyscy należą do dworu wice-króla egipskiego, i zapewne za powrotem swoim do ojczyzny, znakomite urzędy piastować będą. Oprócz nich, bawi w Anglji na nauce młody Ormjanin już od lat dziesięciu, także kosztem wice-króla. Officerowie angielscy, którzy niedawno byli w Alexandrji, podobnież i Anglicy którzy po Egipcie podróżowali, wspominają z wielką wdzięcznością o dobrém przyjęciu, jakiego od wicekróla doznawali.

— Kommissarze bióra akcyzy są zajęci, jak słychać, doświadczaniem nowo wynalezionéj machiny, za pomocą któréj wszelkiéj defraudacji w dystylowaniu mocnych trunków, będzie można zapobiedz. Wyrachowano, że skarb traci blisko piątą część dochodu na saméj dystylacji.

— Dnia wczorajszego odbyła się uczta przyjaciół wolności obywatelskiéj i religijnéj w Maidstone (Kent) pod przewodnictwem hrabiego Darnley. Nad krzesłem w którém siedział, zawieszona była chorągiew z napisem: „*Emancipacja Katolików.*" Po zwyczajnych wiwatach, mówił hr. Darnley przeciwko zaprowadzeniu klubów brunszwickich, a szczególniéj przeciwko tym, którzy je w Kent urządzili. „Mniemany triumf anti-katolików na błoniach pod Penenden, (są słowa jego) doszedł już swego kresu. Strona liberalnych pokazała się w całym kraju przeważniéjszą, wnoszę więc toast: „wolności obywatelskiéj i religijnéj na całym świecie." Następnie wniósł toast za zdrowie margrabiego Anglesea.

NIDERLANDY. — *dnia 27 grudnia.* — Na adres rady miejskiéj bruxelskiéj udzielił król następującą odpowiedź: „Jestem przekonany, że dobrym i wiernym obywatelom Bruxelli, obcém jest chwilowe zamięszanie, że każdy obywatel nagania je i daleki jest od niego. Przyjmuję wyrazy przywiązania, które mi składacie imieniem waszych współobywateli, korzystających od dawna już z owoców pokoju i spokojności, będących skutkiem zaprowadzonego rzeczy porządku. Jak dotąd tak i zawsze, celem usiłowań moich będzie utrzymanie prawa zasadniczego. Co się tycze wypadku o którym mówili, są na to prawa, które przez ukaranie winnych wykonane będą. Wy MPanowie macie nad tém czuwać, aby

podobne zaburzenia spokojności, nie wznawiały się więcéj."

— Król wydał pozwolenie pomnożenia w szpitalach liczby siostr szarych, a mianowicie w Brüge i Yperen.

— Xiąże Oranji znajdował się z synami swymi dnia 24 t. m., na gimnastaczynych ćwiczeniach w instytucie pana Figal, i tyle upodobał ją sobie, że zapewnił go iż powierzy mu synów swoich.

— Dzisiejsza *Gaz. des Pays Bas*, zawiéra obszerny artykuł przeciwko francuzkiemu *Journal d. Déb.* który wystąpił przeciwko ministrom naszym.

— Panowie Oorlof i Remy uwięzieni zostali, z powodu że, jak się zdaje, w ostatnich rozruchach udział mieli.

(G. B.)

PORTUGALJA. — *Z Lizbony dnia 9 grudnia.* — Don Miguel ma się już tyle lepiéj, iż dnia wczorajszego przyjmował u siebie ministrów; uwiadomili go oni o zuchwałości, z jaką bandy gerylasów w północnych prowincjach królestwa występują. Minister wojny wydał rozkaz iżby posłano wojsko przeciw tym napastnikom.

— W Santarem wybuchnęły rozruchy dnia 4 grudnia. Kilku ochotników chciało aresztować i zaprowadzić do więzienia osoby znakomite w mieście tém zamieszkałe; władze sprzeciwiły się temu. Rozgniewani ochotnicy, sądząc się w posiadaniu najwyższéj władzy, użyli broni przeciw obu...zonemu ludowi. Na wystrzały odpowiedziano wystrzałami i dwóch ochotników zostało na placu. Z wielką trudnością zdołały władze przywrócić spokojność. W skutku tych wypadków, minister Mendoza posłał dnia 6 grudnia korregidorowi miasta Santarem, rozkaz aby śledzono sprawców tego zamieszania.

— W jednem z więzień w Limouro zbuntowali się dnia wczorajszego liczni więźniowie, Siła zbrojna udaremniła ich usiłowania.

WIADOMOŚCI NAUKOWE.

Opis podróży przez Czechy do Wiednia, we wrześniu i październiku r. z., przez pewnego Galicjanina.

(*Dokończenie.*)

Są tu i pamiątki rycerstwa polskiego, ale oswobodzenie Wiédnia, w dziejach tego miasta niestarcie zapisane, ma osobne dla swych pamiątek przeznaczone miejsce. Tam jest krwawa chorągiew, straszna pogróżką zawziętego Mustafy; tam głowa jego, którą utracił w skutku téj nie szczęśliwéj wyprawy, a którą w kilkadziesiąt lat po zdobyciu Belgradu z ziemi wydobyto; tam jego koszula, na któréj cały alkoran spisany. Jest tu jeszcze i zégar może do piérwszych osobliwości wiédeńskich należący, wszystkie wymiary czasu w różnych cześciach świata, planet obroty i ich wielorakie przechody wskazujący, z *perpetuum mobile* i różnemi instrumentami.

Wierny zamysłowi zwiedziłem powtórnie Schönbrun. Tą razą jechałem w towarzystwie trzech mężczyzn i dwóch ładnych nimf, które w letnim teatrze w Hitzing obiecywały sobie przyjemnie spędzić wieczór. Stanąwszy na miejscu, nimfy z mężczyznami udały się w prawo, ja wlewo do botanicznego Schönbruńskiego ogrodu. Żaden z botanicznych ogrodów Wiédnia nie sięga dawniejszych czasów, jak panowania Marji Teresy, Van Swieten był twórcą roku 1756 ogrodu uniwersyteckiego, a Franciszek I. trzema laty wcześniéj Schönbruńskiego, który będąc tym sposobem najdawniejszym, jest oraz i najbogatszym. W pięknych zabudowaniach stoją tu kwiaty i drzewa z wszystkich części świata; widok przecudowny! Ale jakiż on być musi, kiedy to wszystko jest w kwiecie! Przechodząc się pomiędzy palmowe różnego rodzaju drzewa, kokosy, cukrową trzcinę i t. d., zda ci się, że jesteś przeniesiony w szczęśliwą i roskoszną Indyjów strefę. W całym ogrodzie są same obce drzewa, które się na wolném powietrzu u nas utrzymać mogą — między témi widziałem tulipanowe, wielkości sporéj lipy, na którém tysiące tulipanów w różnobarne prążki właśnie usychały. Pośrodku ogrodu są dwa pomniki, jeden przez Marją Teresę mężowi, jako twórcy schönbruńskiéj flory, drugi Józefowi przez teraźniejszego cesarza na wzór owego wystawiony, który się kolosalnie wznosi na placu Józefa. Stąd poszedłem oglądać cesarskie pokoje w pałacu—prawdziwie cesarskie! Kiedy dwór letnią porą tu mieszka, każdy z członków panującéj rodziny ma oddzielne swoje pokoje. Najgustowniejsze cesarzowéj i teraźniejszéj xiężnéj Parmy, arcyxiężnéj Marji Ludwiki; najpyszniejsze cesarza, i wtych to Marja Teressa mieszkała. Najwięcéj mię zajął pokoik prześlicznie machoniem wykładany, który teraz należy do cesarzowéj, podobnież gabinet cesarza, w którym niegdyś Marja Teresa radząc o ważnych sprawach z ministrami jadadała. Stolik wyskakiwał za znakiem z posadzki i przynosił potrawy, i znowu się zapadał, i znowu wychodził. Teraz śladu tego miejsca nie ma. Półtoréj godziny strawiłem na oglądaniu pałacu i jego wewnętrznego przepychu: przebiegłem potém jeszcze rozliczne partje i godniejsze widzenia miejsca wspaniałego ogrodu, i zakończyłem tę miłą przechadzkę widokiem z Glorietu, któryby pod względem malowniczych perspektyw w głębią widokręgu, przeniósłbym nad wszystkie inne stanowiska, nawet nad owo najwyższe z wieży ś. Szczepana. Tu dowiedziałem się od ogrodowéj straży, że wczoraj cesarz przyjechał, i że ma być na popisie wojska, odprawić się mającym blisko Schönbrun, na błoni Schmelz zwanéj. Pospieszyłem więc na tę równinę. Ujrzałem połowę Wiédnia pieszo, konno i w powozach, ale cesarz nie przyjechał. Przypadek zdarzył, iż w nacisku powozów, które, nim wojsko przeszło, z godzinę stać musiały, mój fiaker stanął obok powozu żony arcyxięcia Franciszka. Miałem czas przypatrzyć się arcyxiężnéj do woli: twarz polska, świéża, wesoła, obok niéj niezamężna siostra; skromność w ubiorze, równie, jak w ekwipażu wielka, wszystko jednak ozdobne, piękne i w najwytworniejszym smaku.

Z przedstawień teatralnych, które tu jeszcze następnie widziałem, wspomnę tylko o *Wallensteinie*, *Wolnym Strzelcu* i balecie *Joko*. W Walensteinie, już w obecności cesarza w zamkowym teatrze dawanym, wyznać muszę, iż artyści stanęli nierównie bliżéj tych moich wyobrażeń, jakie z sobą o tym teatrze przywiozłem. Nie nazwie nikt zapewne, sąd takowy sprawiedliwym, w którym się odnosimy do ideału już poprzednio utworzonego; przyznać jednak należy, że stopień do którego pod względem sztuki mniemanie powszechne wynosi ten główny w państwach austrjackich teatr, dają prawo do wyższych oczekiwań, a ztąd i do surowego sądu. W utworach dramatycznych, jakiemi są dzieła Szyllera, słusznie możemy żądać, ażeby wszystkie obrazy duchem poety w jedną spojone całość, odbierając swoje życie w przedstawieniu scenicznem, w jednéj całości i prawdzie stanęły przed wyobraźność naszą; słusznie jest zatém, oceniając artystów, odłączać ich zasługi od zasług poety. Podejmować się roli już z saméj siebie ujmującéj lub świetnéj, stawić się z upodobaniem

własném po prostu na miejscu bohatéra, ale bynajmniéj nie troskać się o to, czyli temu publiczność da wiarę; do tego nie wiele potrzeba, i takich kapłanów dosyć Melpomena liczy; ale obejmować z żywością wielkie pomysły poety, wiedzieć i czuć, co z własnéj indiwidualności wnieść potrzeba w charakter, aby go z prawdą przedstawić, własném, głębokiém przekonaniem że się jest innym wcale człowiekiem, i widza do równego przekonania zmusić, słowem, wewnętrzną prawdą przedstawienia zupełne omamienie sprawić: to tylko wielkim udaje się talentom. Jeżeli zatém w przedstawieniu dzieła, mającego najwyższe zalety dramatycznéj poezyi nie widzę owego ducha który jak części tak całość równém przenikając życiem, łączy wszystko w jeden obraz i iednym że tak powiem powleka go kolorytem: śmiało powiedzieć mogę, iż teatr takowy nie stoi na wysokim doskonałości stopniu; jeżeli zaś w oddawaniu szczegółowych charakterów, artysta w tych mnie tylko miejscach jako widza unosi, gdzie jako czytelnika już mnie unosił poeta, chwile tych uniesień nie policzę w zasługę artyście. I z tegoto stanowiska uważając i sądząc teatr nadworny wiedeński, śmiało przytém obstawać można, iż w tragicznych przedstawieniach dalekim jest od owego szczytu, na którym go zwykle powszechne mniemanie stawia, i raczéj w komedji wyższéj doskonałości stopień przyznaćby mu można. Ale bo téż w zawodzie traiki sięgnąć szczytu, jest rzeczą zbyt trudną. Trudność ta z prostych wypływa przyczyn. W naszym zwyczajnym świecie tragiczne charaktery zbyt rzadko się jawią, aby artyście posłużyć mogły za wzory. Poeta przynosi je z idealnéj krainy i stawia takiemi, jak mu je do zamierzonego celu jenjusz podaje. W samych nawet historycznych przedmiotach historja mało wspomoże artystę. Wallenstein według historji, a Wallenstein Szyllera lubo na historji oparty, są to bardzo różne od siebie charaktery. Choć nawet czyny zostają te same, natchnienie jednak, z którego powstają, jest zwykle ideałem poety. A gdzież są np. wzory do takich charakterów, jakiemi są Tekla i młody Pikoiomini? Artysta dramatyczny musi więc ten ideał przeniknąć; musi nim się przejąć, ale barwy do malownego odcieniowania obrazu z duszy tylko swojéj wydobywać może i z filozoficznego zgłębiania namiętności ludzkich. Wzór zaś charakterów, jakie nam komedja przedstawia, nastręczają się obficie w rzeczywistém życiu; w różnych podobnych położeniach sam aktor mógł się już znajdować, a jeżeli tylko natura nie odmówiła mu badawczego umysłu, już znakomitym może być artystą, skoro tylko poczynione w życiu postrzeżenia zdoła w zastósowaniu do charakterów trafnie na scenie powtórzyć.

W teatrze u bramy Karyntskiéj słyszałem śpiéwaczkę piérwszego rzędu pannę *Roser*, która w przejeździe z Włoch, w operze Webera: *Wolny Strzelec*, w roli Agaty wystąpiła. Głos jéj przecudny przypomniał mi żywo Katalani, gdym ją słyszał przed ośmioma laty, nie tak może sztuczny i uderzający, ale pełen słodyczy i czucia przy doskonałéj metodzie. Zresztą przedstawienie w całości nie zajęło mnie bynajmniéj. Opera wiedeńska nie może się poszczycić ani jednym znakomitym śpiéwakiem.

Najprzyjemniejszy wieczór w Wiedniu strawiłem na balecie: *Joko, małpa brazylijska.* Niech nikt nie śmieje się z tak szczérego wyznania, gdyby się osobliwą komu zdało rzeczą, iż upośledzając niejako przedstawienia, umysł i czucie najwięcéj zajmować godne, przenoszę w przyjemności balet, gdzie małpa główną gra rolę. W piérwszéj młodości, kiedy wesołość igrając z obliczem naszém, wierną jest towarzyszką wszystkich naszych uciech, człowiek lubiąc przemianę wzruszeń, chętnie oddaje się rzewnym wrażeniom, których w rzeczywistości nie doświadcza, i czuje słodycz, gdy łza zrosi jego lice; lecz późniéj, gdy torując sobie drogę życia, zdarzy się ze światem i z ludźmi, a los żelazną ręką po różnych trącając go kolejach, niéraz krwawą łzę wyciśnie, gdy z lubéj krainy omamień widzimy się strąceni w smutną rzeczywistość, już nas nic nie pociąga ku widokom, których wrażenie wdziéra się do duszy, odświéża bolesne wspomnienia i dźwięk tylko wydobywa żałobny. Ja sądzę, że im więcéj kto w życiu przez bolesne przechodził doświadczenia, tém skłonniejszym jest do wesołości. Nie wiém wprawdzie, czyli ten wykład wyjaśni moje usposobienie do pobiérania przyjemności z przedstawień, jakiém jest np. Małpa brazylska; ja jednak śmiało powtarzam, iż balet ten najprzyjemniejszą sprawił mi chwilę. Ułożony przez baletmistrza P. Taglioni, zwać się może koroną wszystkich baletów. Skoki i obroty, jakie zwykle bez związku i znaczenia pod imieniem baletów wyprawiane widzimy, niegodne są sztuki, w któréj obręb wpada ten rodzaj scenicznych przedstawień. I w balecie żądam najprzód rzeczy, któraby mię osnową zająć była wstanie. Mistrz baletu ma w swojéj mocy dzielne środki, od których jedynie trafnego i stosownego użycia zawisła wytworność dzieła. A jeżeli w tym względzie nie może się wznieść do utworów poety, wyższym jednak okazać się może od malarza, któremu jedna tylko chwila dozwolona do przedstawienia przedmiotu. Ma on tu pole do oddawania charakterów, do stopniowania uczuć i namiętności; a ile tylko sztuka baletnicza pięknych i charakterystycznych wyrażeń na plastyce zdobyła, wszystkich użyć może do wykładania pomysłów, do cieniowania obrazów, z których całość złożyć sobie przedsięwziął. P. Briol w powrocie z Berlina przedstawiał małpę. Ażebym dał pojęcie, jak ten baletnik, jako artysta, rozwiązał swoje zadanie, dosyć będzie powiedzieć, iż gdyby nie przedziały między aktami, nie miałbym był czasu wychodzić z omamienia i przypominać sobie, że to P, Broil, nie małpa. To się zowie oddać z trafnością charakter! P. Briol musiał z wielką uwagą śledzić wszystkie małp włościwości, a owa nieporównana dokładność, z jaką umiał je przejąć i oddać, naprowadza na tę myśl dziwaczną, iż gdyby było podobieństwem nieskończoną rozmaitość charakterów rodzaju ludzkiego w jednym, że się tak wyrażę, przedstawić indiwiduum, przypuścićby można, iżby się to jednemu P. Briol udało.

W Brazylijskiém muzeum, któremu także z ciekawości chwilę poświęciłem, znalazłem to wszystko, co dwór cesarski w przedmiotach historji naturalnalnéj w Brazylji otrzymał. Nieprzeliczone mnóstwo dziwotworów, które Ameryka w powietrzu, w wodzie, na ziemi i w ziemi płodzi i żywi; ubiory, naczynia, stroje, zabawki, wojenne narzędzia ludów dzikich, najstaranniéj uporządkowane i zachowane, zajmują oko osobliwszemi widokami. W témże samém zabudowaniu na dole jest także zbiór egipskich starożytności. Ułamki pomników, bożyszcza, hieroglify na liściach z papyru, mumje i tysiące z odległych wieków zabytki. Trzy tysiące lat przeszło oddziela nasze pokolenie od owych ludzi, do których należały te osobliwe pomniki; ale większy nierównie przedział stanowi ich język, ich religja, ich sposób myślenia i życia. Dziwne, nieznane przejmuje uczucie, gdy się wstępuje w to miejsce. Obce jakieś otaczają postacie; niezwyczajne zjawienia, chciałbym coś wyrozumieć, coś pojąc, nadaremnie szukam znaczenia, nadaremnie silę się z obrębu przedmiotów, które w życiu zmysł mój uderzały, wydobyć jaki z pamięci, aby go obok tych stanowić, lub tylko porównać. Stoję w upokorzeniu, i tém tylko zdaję się pocieszać, że równie bez pojmowania stali już przed temi pomnikami współcześni Egipcjanom, Grecy i Rzymianie, hołdując ślepo duchowi zgrzybiałéj przeszłości, która z nich wygląda. Nasze czasy chciały coś odgadnąć, jakoby wstydząc się tego ślepego hołdu, który jeden wiek drugiemu podaje, ale domysły nie rozwinęły się w prawdę, i tak jako współczesny, a nic nierozumiejący, znowu się pocieszam, że i ci, co całe życie nad temi zagadkami ślęczyli, równie o nich nic nie wiedzą, nic nie rozumieją, nic nie odgadną.

Cały dzień

Cały dzień jeden przeznaczyłem sobie na oglądanie galerji obrazów w Belwederze, a przytém i Ambraskiego zbioru; lecz do galerji obrazów dla przedsięwziętéj reperacji wstęp podówczas nie był dozwolony; zwiedziłem więc tylko zbiór ambraski w niższym belwederze. Zbiór ten jest w swoim sposobie jedyny może na świecie, przedstawiając w nieprzeliczonéj mięszaninie najrozmaitszych historycznych zabytków i drobnostek ducha późniejszych rycerskich czasów, który jakby w dzieciństwie swoiém uganiał się za tém wszystkiém, co było osobliwém, dziwném i sztuczném. Zamek *Ambras* w Tyrolu, który temu zbiorowi dał nazwę, wiedzie swój początek jeszcze z czasów rzymskich. Dawany późniéj w lenną własność panom, nieraz potędze xiążąt zuchwałe stawiał czoło; lecz świetność jego i znajdującego się w nim zbioru, poczyna się właściwie dopiéro z czasem, w którym cesarz Ferdynand I darował go swojemu synowi Ferdynandowi, a ten swojéj ukochanéj małżonce, równie pięknéj jak sławnéj Filipinie Welser. Xiążę ten zbiérał starannie wszystko, co tylko skarby ambraskie pomnożyć mogło, i zostawił niewątpliwe dowody historycznéj prawdziwości każdego z osobna szczegółu. Odtąd pomnażał się ten zbiór spokojnie w rękach różnych austrjackich xiążąt, aż dopiéro w czasach ostatnich wojen francuzkich, grożących mu zagładą, różne z miejsca na miejsce odbywał wędrówki, a zamek służył często na szpital lub koszary dla wojska. Nareszcie, gdy na mocy preszburskiego pokoju Tyrol do Bawarji na krótką chwilę przyłączono, zbiór ten, jako prywatną własność domu austrjackiego, przeniesiono do Wiednia, gdzie doznając szczególnéj cesarza opieki, odzyskawszy to nawet, co wprzódy do innych gabinetów zabrano, w całości początkowéj umieszczony został w niższym Belwederze. Wszystkie osobliwości zbioru ambraskiego są tu uporządkowane według przedmiotów w kilkunastu salach i przyległych izbach. I tak *rysztunki i zbroje rycerskie*, których pyszne przyozdobienia i rysunki tworzą niejako gałęź dziejów sztuki dawnéj, zasługującą tém więcéj na uwagę, że sztuka ta wraz z przedmiotami, których przyozdobieniem się trudniła, zniknęła z wiekiem szesnastym. *Obrazy*. Rzadki, z przeszło tysiąca sztuk składający się zbiór malowideł i równoczesnych wizerunków sławnych xiążąt i ludzi różnych narodów, najobfitszy jednak xiążąt z domu austrjackiego. *Osobliwości natury i sztuki*. Najdziwniejsza mięszanina przedmiotów: dzieła mozolnéj pracy i sztuczności, sprzęty z dawnych, średnich i nowszych czasów, naczynia najrozmaitszéj formy, mechaniczne, matematyczne i muzyczne instrumenta, kosztowne sprzęty i naczynia wyrabiane z drogich kamieni i metalów i t. p. Obok najliczniejszych ujrzyć tu można najszacowniejsze rzeczy, obok dziwacznych, sztucznych drobnostek, prawdziwe dzieła sztuki. Lubo z tak różnorodnego zbioru nie wszystkie szczegóły zarówno naszą zajmują uwagę, lubo sztuki i umiejętności w obecnym swoim stanie niewiele czérpać ztąd mogą pożytku, wszystko jednak, już jako dowód niewyczerpanéj pilności i dowcipu dawnych artystów, już jako skład zabytków i szanownych historycznych pamiątek, jest wielce interesującym widokiem. — W czwartym oddziale umieszczone są *rękopisma, xiążki i ryciny na miedzi i drzewie*. Wszystkie prawie z czasów rycerskich pochodząc, służą do obeznania się z ich duchem, w niczém zgoła niepodobnym do naszego wieku. Pragnąc w czémkolwiek zospokoić ciekawość, obieram zpomiędzy szczegółów tego zbioru, bezwzględnie na ich ważność, te tylko przedmioty, które mnie jako Polaka interesować mogą. — *Stefan Batory, Król Polski*. Czarny, połyskujący się pancerz, podobnaż przyłbica, oboje w kształcie polskim, ozdobione w piękne pręgi i zręczne w różnych zakrętach cugi, wszystko wybijane złotem. Na piersiach krucyfix, w głębi budynki, takąż samą robotą. Między obrazami znajduje się także wizerunek tego króla, i jakiegoś znowu kolosalnego Sarmaty, którego w zbiorze ambraskim zowią: *Der grosse Polak*. Bliżéj nic się nie można było dowiedzieć. — *Mikołaj Radziwiłł*. Zbroj cała czarna, hartowna, bezpieczna od strzału. Był synem Jerzego, wojewody smoleńskiego i kijowskiego, wielkiego marszałka Litwy i kasztelana wileńskiego. Przeszedł on za młodu wszystkie stopnie wojskowości, otrzymał po śmierci ojca od króla Zygmunta Augusta laskę marszałkowską, i w téjto godności odniosł wiele zwycięztw, między któremi najsławniejsze klęską i pojmaniem Szujskiego. Umarł r. 1584. — *Mikołaj Radziwiłł zwany Czarnym*. Pancerz cały czarny, bez ozdob, i takaż przyłbica. Był synem Jana, synowcem Jerzego, xięciem na Ołyce i Nieświeżu, wojewodą wileńskim, marszałkiem i kanclerzem xięstwa litewskiego. Odznaczył się świetnie przy zdobyciu zamku Stareduby; był w ważnych sprawach dwukrotnie posłem do cesarza Ferdynanda Igo; w wyprawie inflantskiéj zdobył własném wojskiem Rygę. Umarł r. 1565, leży pochowany w Wiedniu. — *Mikołaj Krysztof Radziwiłł*. Zbroj, na dnie całkowicie biało szmelcowaném, ozdobiona w złote, także czarno i czerwono malowane, w różnych zakrętach bieżące cugi. Brzegi wszędzie wykładane złotem. Był synem poprzedniego. Już w 14 roku wieku swojego odbywał podróż przez Niemcy i Włochy, towarzyszył r. 1573 Henrykowi Valois do Polski, okrył się chwałą przy oblężeniu Połocka, i tu postrzelony w czoło uczynił ślub zwiedzić ziemię świętą; dopełnił go po zdobyciu twierdzy, i pośród wielu niebezpieczeństw zwiedził Palestynę, Syrją, Egipt i Grecją. Wydał swoję podróż drukiem. Umarł r. 1616. — Niewiadomo, jakim sposobem, dostały się do ambraskiego zbioru *trzy ruskie obrazy Świętych*, pochodzące z wieku szesnastego. Jeden przedstawia apostołów Pawła i Piotra, na śrébrnéj płycie malowanych; na ramach z pozłacanego śrebra znajduje się reszta dziesięciu apostołów z archaniołami Michałem i Gabrjelem, w wydatnéj robocie. Na brzegu obrazka jest następujący w rossyjskim języku napis: *Jan Paweł Wojewoda i jego syn Jan Władysław Wojewoda i Pan całéj krainy Ugrowłachii, był twórcą tego obrazu*. — Drugi obraz przedstawia trzech świętych, Alexego Metropolitę, Michała i Dymitra, których imiona wyciśnione są na srebrnéj ramie w sposób następujący: *Ojciec święty Alexy, Metropolita. Cudotworca w Moskwie*. — *Ojciec święty Mikołaj. Cudotworca w Kijowie*. — *Błogosławiony Dymitr z Wołogdy. Cudotworca w Pryłuce*. Trzeci obraz jest *Matka Boska*, olejno malowana, z srebrną podobnie do poprzednich szmelcowaną ramą. Znajdują się tu także *trzy złote rossijskie dzwonki*, z których każdy ma u wiérzchu napisy rossijskie, u spodu zaś podwojonego orła i lwa emailową robotą. Napisy są takie: *Wielki Pan, Car, Wielki Xiąże Borys syn Fedora, całéj Rossji Samowładca*. Jestto zapewne ow Borys Fedorowicz, który po śmierci Fedora Iwanowicza, wypędziwszy brata jego Dymitra, ogłosił się r. 1598 carem. Cesarz Rudolf wysłał był r. 1602 poselstwo do niego. Dzwonki owe były zapewne częścią rzędu na konia, lub należały do sanek tego xięcia. Tyle ze zbioru ambraskiego.

Ostatnią niedzielę przed moim wyjazdem z Wiédnia, odłożyłem na zwiédzenie *Prateru*. Żadna stolica Euro-

py nie poszczyci się takiém miejscem, publicznéj przechadzce i zabawie poświęconém, jakiém jest Prater. Nadaremnie szukałbym nazwiska, któreby w swojém znaczeniu tyle obejmowało tego wszystkiego, co uciechę sprawia i do uciechy zachęca; żaden téż ze znanych nam ogrodów nie przyszedł do téj głównéj sławy, jak Prater. Nie trzeba wystawić sobie jednak, jakoby się łączyć musiał przepych Wersalu z wyszukaną prostotą wspaniałych parków angielskich. Jest to las rozciągający się na pół mili po najroskoszniejszéj równinie. Olbrzymie ramiona Dunaju opasały go w około. Łudząc oko najrozmaitszemi widokami, jest tu ogrodem, tam dziką zaroślą; tu miastem, tam wioską; tu znowu jedném i drugiém. Ogromne kasztany, lipy, buki, jesiony i topole składają w wspaniałych grupach jego wewnętrze. Jedne porządkowała sztuka, w długie, pyszne ulice, drugie porozrzucane bez ładu po wesołych łąkach, bujają w wolności pod opieką natury. Na wstępie do Prateru jest wolne miejsce otoczone w półkręgu topolami, stąd idzie *sześć* prostych ulic, które ten pyszny ogród w kształcie wachlarza na sześć przerzynają oddziałów. Piérwsza z tych ulic łączy go z ogrodem *Augarten*, przedstawiając w najdalszéj perspektywie zachwycające widoki. Druga prowadzi do mostu Tabor, styka się także z Augarten, i służy wraz za drogę powozom i brykom, które z północy przychodzą. Trzecią odznacza zupełnie inny charakter. Widoki, które nastręcza, lubo nadzwyczaj miłe i powabne, usposabiają jednak do posępności, i dla tego zapewne najmniéj jest zwiedzaną. Czwarta obejmuje plac na sztuczne ognie przeznaczony. Jestto rozległa piękna łąka, wysokiemi drzewami, pośród któréj piramidalne wznosi się rusztowanie. Stąd puszczał się niegdyś Robertson i Blanszard w napowietrzne krainy, i miejsce to zwykle obiéraném bywa do takich publicznych widowisk, które wielkiéj wymagają przestrzeni. Piąta, główną zwana, jest ulubioną pięknego świata ulicą. Poczwórny rząd odwiecznych kasztanów dzieli ją na trzy części. Po prawéj śmiałe jeźdzcy harcują na dzielnych koniach, popisując się ze swoją zręcznością. Pośrodku toczy się zwolna podwójny rząd powozów. Nic tu rzadkiego widzieć do trzech tysięcy wytwornych ekwipażów szlachty i bogatych mieszczan, a między temi zazwyczaj kilka cesarskiéj rodziny. Po lewéj jest ulica dla pieszych, zawsze pełna widzów, którzy lub w grupach lub pojedynczo ciekawém okiem przeglądają przesuwające się przedmioty. Tu jest wystawa piękności wiedeńskich. Ależ bo przyznać trzeba, że płeć piękna w Wiedniu jest prawdziwie piękna; tam nawet, gdzie natura w tém lub owém zapomniała się lub mniéj hojną była, zastępuje tę pomyłkę z największém omamieniem sztuka, wytworność ubioru i zręczna układność. Między tą a szóstą ulicą ciągnie się rozległa przestrzeń łąk, strojna malowniczemi grupami drzew i roskosznemi nadbrzeżami Dunaju. Tu swobodnie igrają jelenie i sarny. Z téj strony łączy Prater z miastem prześliczny i piérwszy w państwach austrjackich most na łańcuchach. Wszystko to w jeden zebrawszy obraz, można mieć niejakie wyobrażenie o Praterze jako miejscu, ale bynajmniéj o téj jego właściwości, którą nad wszystko celuje. Gdy nie każdemu szczęście zdarzy widzieć Prater w uroczystym dniu 1 Maja, widzieć go powinien przynajmniéj w niedzielę, inaczéj znać go nie będzie. Chcieć z przechadzki w dniu powszednim sądzić o Praterze, jest to tyle, jak chcieć mieć pojęcie o wrażeniu redutowéj sali, gdy się ją we dnie ogląda. Między czwartą i piątą ulicą jest owa część, która mu właściwego nadaje życia i ruchu, i czyni go dla cudzoziemca szczególniéj interesującym. Tu zbiérać można rysy charakterystyczne niższéj klassy Wiedeńczyków do obrazu według życia. Całe miasto szynkowni, budek i domków, z swoją wiecznie ruchomą, różnostrojną ludnością rozłożyło się pomiędzy olbrzymie drzewa. Wszędzie scisk, gwar i krzyki; nieprzeliczone stoły obsadzone rozmaitym ludem, okryte napojami, jadłem; skrzętne Heby w nieustannym biegu: — tam się odzywa brzęk arfy towarzysząc piskliwemu głosowi, tu grzmią muzykanci na kilku instrumentach, ówdzie znowu pojedynczy skrzypek dmie w trąbę do skrzypców przywiązaną i wraz nogami bije w bęben i miedziane talérze, a cała postać wydaje mozolną pracę. Tam znowu wesołe gromady wyśpiéwują leopoldstadskie piosnecki, tu żartowniś pobudza do głośnego śmiechu, natłoczone huśtawki unoszą się w powietrze, w licznych karuselach przy tureckiéj muzyce pędzą za sobą romansowe pary, tu się gromadzą ciekawi do optycznych widowisk, tam tłok przy kręgielni, tu śmiech przy kuglarzu, wszędzie wesołość, ochota pośród brzęku szklanek i talerzów... Patrząc na tę nieskończoną rozmaitość w ciągle przemieniających się grupach, na te gromady ludu roskoszującego swobodnie w tak różnorodnych uciechach, mimowolnie przychodzi na myśl wierszyk, którym Szyller Dunaj w Austrji charakteryzuje:

Mich umwohnt mit glänzendem Aug' das Volk der Fajaken,
Immer ist's Sonntag, es dreht immer am Herd sich der Spiess.

Lecz nie zbyt to dawno, jak te miejsca brzmią odgłosem wesołego ludu. Przed 50 jeszcze laty tylko powozem wolno było do Prateru wjeżdżać. Dopiéro pod rządem Marji Teresy, Józef II. otworzył go r. 1766. całéj publiczności, i niczego nie szczędził, aby go ile możności w swoim sposobie upiększyć. Byli jednak tacy, którzy się starali odwieść cesarza od tego zamysłu, przekładając, iżby przechadzkę w Praterze pewnym tylko dozwolił stanom, aby się tam tylko z równymi sobie spotykać i z równymi zabawić. Lecz tym nikczemnym stworzeniom odpowiedział wielkomyślny monarcha: „Gdybym żyć chciał tylko z równymi sobie, musiałbym całe moje życie przepędzić w grobach u Kapucynów.“ Godna zaiste odpowiedź tego, który później otwierając Augarten publicznym przechadzkom, położył na głównéj bramie, ten ważnéj treści napis: *Miejsce uciechy poświęcone wszystkim ludziom przez ich czciciela.*

— Do dzisiéjszego Nru. załącza się prospekt na pismo perjodyczne pod tytułem: *Sławianin.*

TEATR NARODOWY. Dziś komedja Odludki i Poeta, krotofila Nasze przebiegi i balet Fletrowers zaczarowany. W 1széj sztuce JP. Włodek przedstawi rolę Astolfa.

Kantor główny Gazety Polskiéj jest przy ulicy Nowomiejskiéj Nro 163.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO PRZY ULICY ŻABIEY N. 472.